

Kolejne 1255 słów przeciw prohibicji

24 lutego 2011

Zauważyłem, iż przez szereg lat nie napisałem nic o narkotykach. Nie pojawiają się obecnie żadne wiadomości, które zachęcałyby mnie do pisania o nich. Chcę po prostu zobaczyć, jak dobrze potrafię wyrazić w niewielu słowach to, co stało się gigantycznym sporem. Oto więc moje przemyślenia – dlaczego sprzedaż i zażywanie narkotyków dla rozrywki nie powinno być nielegalne.

Zacznijmy argumentem wolnościowym. Powinno uznać się prawo ludzi do czynienia ze sobą samym tego, co się podoba. Obejmuje ono z konieczności prawo do czynienia rzeczy uważanych przez innych za szkodliwe i niemoralne. Jeśli chcę, mam prawo przyłączyć się do dziwacznej grupy religijnej i oddać jej cały mój majątek; mam prawo wytatuować całe swoje ciało, jak również nosić artystyczne kolczyki w różnych jego częściach; mam prawo poświęcić się ubogim w Afryce; mam prawo być powieszonym na hakach i być chłostany do ostatniej kropli krwi przez kogoś, kto nosi skórzaną maskę; oraz, oczywiście, spożywać, jakiegokolwiek zapragnę, środki odurzające.

Nikt inny automatycznie nie ma prawa wtrącać się w moje wybory. Jeśli uważasz, że źle czynię, to możesz mnie przekonywać. Możesz paść na kolana i błagać mnie, abym poprawił swoje zachowanie. Możesz grozić wyrzuceniem mnie ze swojej firmy czy grupy przyjaciół. Nie masz jednak prawa posunąć się ani krok dalej, o ile nie potrafisz udowodnić, że to, co czynię wiąże się z używaniem przemocy lub oszustwa wobec innej osoby, lub jest aktem, który grozi rozbiciem całej wspólnoty – jak np. sprzedawanie planów obrony wrogowi na wojnie.

Zażywanie swoich własnych narkotyków w towarzystwie ludzi,

którzy się na to zgadzają nie jest aktem pierwszego rodzaju – nikomu innemu nie czyni takiej krzywdy, przed którą mógłby się on słusznie domagać ochrony. Nie jest również aktem drugiego rodzaju. Bez końca mówi się, że narkotyki są zagrożeniem dla stabilności społecznej – że prowadzą do przestępstw, zwyrodnienia i tak dalej. Nie ma żadnych dowodów na poparcie takiego twierdzenia.

Historia Wielkiej Brytanii dostarcza przekonującego przykładu. Do 1920 r. zażywanie narkotyków nie było kontrolowane. Pomiędzy rokiem 1827 a 1859 konsumpcja opium w Brytanii wzrosła z 17,000 do 61,000 funtów. Robotnicy mieszały je z piwem. Gladstone wsypywał je do herbaty przed przemówieniem. Scott napisał pod jego wpływem „The Bride of Lammermoor”. Dickens i Wilkie Collins byli jego wielkimi amatorami. Marihuana i heroina były w otwartej sprzedaży. Nie było żadnej zapaści społecznej. Niewiele osób umierało od brania narkotyków. Większość zgonów związanych z zażywaniem opium było indywidualnymi przypadkami, a nawet te można zaniedbać – wyłączając samobójstwa: 104 przypadki w 1868 r., potem średnio 95 rocznie do 1901 r. Prawie nikt nie uważał, że może istnieć tu jakiś problem.

Twierdzenie, że narkotyki są społecznym złem jest kłamstwem. Prawdą jest coś przeciwnego. To kryminalizacja narkotyków jest złem. O wszystkie krzywdy, o które obwinia się teraz dostępność narkotyków znacznie właściwiej byłoby obwiniać ich nielegalność. Gdy narkotyki są nielegalne, tylko przestępcy będą ich dostarczać. A gdy pozwala się przestępcom zdominować cały rynek, będą oni mogli (a nawet musieli) stworzyć rozszerzone, trwałe struktury przestępcze, które inaczej by nie istniały. Uczynią wtedy narkotyki zarówno drogimi jak i brudnymi.

Narkotyki będą drogie, ponieważ łapówki, niedogodności związane z transportem, wynagrodzenie za nadzwyczajne ryzyko i inne podnoszą łącznie koszty wprowadzania narkotyków na rynek. I stąd większość żebractwa, prostytutki i przestępczości

ulicznej, które dokuczają miastom Zachodu. Aż 2/3 spośród amerykańskich napadów rabunkowych może być dokonywana w celu sfinansowania zażywania narkotyków.

Narkotyki będą skażone, ponieważ na nielegalnych rynkach brak jest gwarancji jakości. Jeśli na butelce piwa napisane jest „8 procent objętości stanowi alkohol”, to nie oznacza to jakiegś tam wartości pomiędzy 0,5 a 30 procent. Nie będzie się również wywoływać musowania piwa przy pomocy sody kaustycznej. Browarnicy mają zbyt wiele do stracenia, by pozwolić sobie na zatrucie lub oszukiwanie klientów. Dealerzy narkotykowi mogą sobie na to pozwolić. I stąd częste przedawkowania. I stąd trujące dodatki. I stąd rozprzestrzenianie się AIDS – nawet dziś – poprzez skażone igły.

Od kosztów przestępczości spowodowanych nielegalnością przejdźmy do kosztów egzekwowania prawa. Są one również ogromne. Po pierwsze, policja, jeżeli chce egzekwować prawa, które nie wskazują ofiary składającej zażalenie lub pomagającej w śledztwie, musi przekształcić się w niemalże gestapo. Potrzebuje uprawnień do zatrzymywania i przeszukiwania ludzi oraz do przeszukiwania prywatnych domów – co nigdy nie byłoby potrzebne dla powstrzymywania takich rzeczy, jak włamania czy morderstwa. Potrzebuje zaangażować się w prowokacje. Jest wystawiona na oferty łapówek – często zbyt dużych by odmówić. W ten czy inny sposób, „wojna z narkotykami” prowadzi do skorumpowania wszelkich służb zaangażowanych w tę bitwę.

A ta wojna nie może być wygrana. Brytyjskie Cła i Akcyza (urząd zajmujący się w Wielkiej Brytanii poborem ceł i podatków pośrednich – przyp. tłum) nie muszą się martwić o żadne granice. Mogą śledzić każdą łódź i każdy samolot, który wkracza na terytorium brytyjskie. Mają znacznie szersze uprawnienia śledcze niż zwyczajna policja. Mimo tego, sami szacują, iż zatrzymują mniej niż trzy procent narkotyków przemycanych każdego roku do Zjednoczonego Królestwa.

Po drugie mamy wojnę z praniem pieniędzy. Ponieważ powstrzymanie importu i sprzedaży narkotyków jest niemożliwe, w ostatnich latach przerzucono się na uniemożliwianie korzystania z zysków z handlu nimi. Obecnie te zyski konfiskuje się i wykorzystuje je do prowadzenia dalszych śledztw. Zanim jednak można będzie odebrać pieniądze, muszą być one znalezione. Wymaga to ścisłego śledzenia i kontroli wszystkich transakcji finansowych. Ponieważ każdy z nas może być dealerem narkotykowym usiłującym prać brudne pieniądze, wszyscy musimy dostarczać nie mających końca dokumentacji, gdy otwieramy konta bankowe. Nie wolno nam płacić wielkich sum gotówki – obecnie większych niż 20000 funtów – bez narażania się na wścibstwo urzędników bankowych. Szczegóły dotyczące naszej bankowości są praktycznie na żądanie dostępne oficjalnej inspekcji.

Tak jak w przypadku narkotyków, wojna przeciw praniu pieniędzy jest także wojną przeciw wolności. W tym przypadku, zwalnia ona władze z wymogów uczciwego procesu. Konfiskaty pieniędzy z domniemanego handlu narkotykami, bez jakichkolwiek pozorów procesu, stają się coraz częstsze. W Ameryce przepadek mienia osobistego stał się zalegalizowaną kradzieżą w najczystszej postaci. W Wielkiej Brytanii posuwamy się z wolna w kierunku podobnego łamania zwyczajowych praw.

Co więcej, fakt, że nasze transakcje finansowe mogą być monitorowane daje władzom nad nami całkiem nową władzę. Środki jej sprawowania jeszcze nie istnieją. Posuwamy się jednak szybko w kierunku świata, w którym wszystkie nasze zakupy będą odnotowywane i przechowywane w bazie danych. Wiedza o nich jest przechowywana w celach handlowych – na przykład, karty stałego klienta (lojalności), które umożliwiają supermarketowi dowiedzenie się, czy zaoferować nam bonifikatę na jakiś rodzaj karmy dla psów. To również może być zarekwiirowane przez państwo i dodane do naszych rekordów policyjnych lub medycznych. Możemy usiłować uniknąć tego śledzenia, korzystając z gotówki. Jednak zarówno w Wielkiej Brytanii jak

i w Ameryce są prowadzone eksperymenty nad zastępowaniem anonimowej gotówki przez karty, zostawiające ślad po każdej transakcji.

Już obecnie w pewnych rejonach znani pałacze nie mogą adoptować dzieci. W licznych przypadkach odmówiono im także leczenia przez państwową służbę zdrowia. Pomyśl tylko o świecie, w którym władze będą dokładnie wiedziały, jak wiele kupujemy ciastek z kremem i prezerwatyw, i jakie czasopisma czytamy. A jest to ten rodzaj świata, do jakiego prowadzi nas wojna z narkotykami i praniem pieniędzy.

Dlatego też zarówno na gruncie wolności osobistej jak i użyteczności społecznej nie ma żadnego sensownego argumentu na rzecz kontynuowania obecnej „wojny z narkotykami”. Jest to wojna, która przynosi korzyści wyłącznie przestępcom i paru agencjom do walki z narkotykami, krzywdząc jednocześnie resztę z nas – niezależnie od tego, czy bierzemy narkotyki, czy nie.

Oczywiście, górę wzięły specjalne interesy; za kilka lat rozpowszechnianie artykułów takich jak ten może stać się przestępstwem kryminalnym polegającym na „wysyłaniu złego przekazu młodzieży” lub na czymkolwiek innym. Ale nawet w naszych kontrolowanych mediach nie da się dłużej utrzymywać kłamstw. Ten artykuł nie jest ani głęboki, ani oryginalny. Wysyłam go jednak z nadzieją, iż będzie on kolejnym małym gwoździkiem do trumny prohibicji narkotykowej.

Autor: Sean Gabb

Źródło: [Libertarianizm](#)